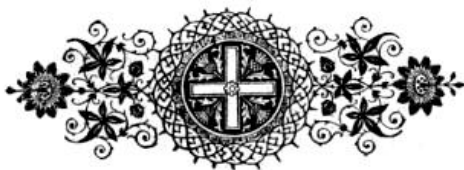


KS. JAN ROSTWOROWSKI SI



TAJEMNICA JEDNOŚCI KATOLICKIEJ



KRAKÓW 2021

www.ultramontes.pl



Tajemnica jedności katolickiej

Ks. JAN ROSTWOROWSKI SI

Cisza panowała w Wieczerniku, kiedy po pierwszej na świecie Mszy świętej, odsłaniał Pan Jezus przedziwne głębie swego serca przed uczniami, których niebawem opuścić miał na długo. Mówił im wiele o miłości wzajemnej, o wielkich zadaniach, jakie im przynosi, o prześladowaniach, których mieli być ofiarą, o wielkim Pocieszycielu i Pomocniku z nieba, którego, na swoje miejsce, miał im zesłać.

Wpatrzona w Mistrza, słuchała tych słów mała gromadka jedenastu wiernych, to z obawą, to z żalem, to z chwilowym przebłyskiem radości. Ale czy co rozumeli z tej nauki swego Zbawiciela? Można powiedzieć, że prawie nic. Nie pojmowali, że On jutro ma umrzeć na krzyżu za grzechy świata, i nie rozumeli, że ma zmartwychwstać, nie wiedzieli, że w imię Jego ma być opowiadana ewangelia po całej ziemi dla zbawienia wszystkich narodów, nie domyślali się, że ma powstać nowa, od Synagogi odrębna, społeczność religijna, w której oni sprawować będą w imię Chrystusa, zwierzchnictwo i kapłaństwo.

Nie wiedzieli tego wszystkiego i tysiąca innych rzeczy, które złożyć się kiedyś miały na całokształt katolickiej prawdy, i owszem wiedzieć tego nie mogli. Sam Pan Jezus im mówi: "Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść (tego) nie możecie". Ogrom tego dzieła, które rozpocząć mieli, nie byłby żadną miarą zmieścić się w ich umysłach i sercach. Ale też Zbawiciel nie liczył wyłącznie na własne ich siły. "Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, On was nauczy wszelkiej prawdy i przypomni wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam opowie".

To jest punkt wyjścia, czyli, po scholastycznemu, *terminus a quo*, olbrzymiej ewolucji Chrystusowego dzieła: W sercach uczniów dużo dobrej, choć słabej woli; w głowach ledwie maleńkie przebliski przyszłej pełni światła; ponad tajemniczą, nieprzejrzaną przyszłością unosi się tylko nieomylna zapowiedź Mistrza, że On ześle im Ducha prawdy; a nadto, że nie zostawi ich sierotami, bo pozostanie z nimi aż do skończenia świata.



Po dramacie Kalwarii, po zmartwychwstaniu, po odejściu Pana Jezusa do nieba, przyszedł istotnie Duch Święty w wicherze i w ogniu. Przez malutki zawiązek Kościoła, kryjący się dotąd bojaźliwie w Wieczerniku, przebiegła iskra życia. Po kilku tygodniach było już o nim głośno w całym Jeruzalem;

lat kilka minęło a maleńkie ziarno gorczyczne zaczęło już rozpuszczać gałązki po całej Palestynie i w syryjskiej Antiochii. Duch Święty tak skutecznie kierował powierzonym sobie dziełem, że nie dobiegło do końca dwudziestolecie od śmierci Chrystusowej, a słowa ewangelii Jego brzmiały donośnie po rozmaitych krajach Azji Mniejszej, na Cyprze, w Macedonii i Achai, a na koniec i w światowładnym Rzymie.



Równocześnie zaś z rośnięciem wszecz, dokonywała się potężna ewolucja wewnętrzna. Ustalały się i, głównie za sprawą św. Pawła, wypełniały się prześliczną treścią dogmatyczne wierzenia; tworzyła się pod ręką Apostołów i różniczkowała hierarchia; wchodziły w życie gmin sakramenty i rozwijały się powoli obrzędy; powstawały modlitwy i pieśni; całe życie uczniów Chrystusowych, jak widoczna z listów Apostoła narodów, zaczynało wchodzić w koleje pewnych form i praktyk, pewnych zwyczajów i sposobów współżycia, które, niegdyś nieznanne, jakby samorzutnie się rodziły z samej ideologii głoszonej przez ewangelię.

Pędu tego rozrostu, zwłaszcza wewnętrznego, nie stłumiły prześladowania. Choć krwawiący się tysiącem ofiar, choć ścigany i zmuszony do szukania jakiegokolwiek bądź bezpieczeństwa w ukryciu, Kościół męźniał sam w sobie. Zbyt potężny miał w sobie pierwiastek życia, żeby mógł zatrzymać się w pół drogi i nie osiągnąć tego, co ładnie wyraża współczesny myśliciel:

"*Evoluer c'est achever de devenir soi-même*" (1). Krzepły dogmaty i wyjaśniały się dogmatyczne formuły w walce z budzącą się herezją; wzbogacał się obrządek; nauka chrześcijańska, po ustaleniu już kanonu ksiąg świętych, zaczęła tworzyć dzieła o apologetycznym lub teologiczno-homiletycznym charakterze, które ugruntowaniu i oświeceniu wiary oddawały ogromne usługi.

Jutrzenka swobody Kościoła, która zabłysła tak obiecująco z edyktem mediolańskim, z natury rzeczy nadała ewolucji i szerszy zasięg i szybsze tempo. Samo bowiem oficjalne wejście chrześcijaństwa w publiczne życie ówczesnego świata otwarło przed jego wyznawcami cały szereg praktycznych i teoretycznych problemów, których rozwiązanie, choć z konieczności improwizowane, było niezmiernej wagi, bo miało na długo nadać Kościołowi pewien kierunek, i pewną swoistą fizjonomię. Stosunek do imperatorów, do władz, przeważnie pogańskich, do wiedzy i życia dawnego świata, do zaznaczającej się coraz silniej odrębności Wschodu i Zachodu, a na wewnątrz, utrzymanie prymatu, zwalczanie przez sobory powszechne, coraz silniej i szerzej występujących herezji, administracyjny podział Kościoła i stosunek jego do dóbr doczesnych – oto część tylko tych ogromnych zagadnień, które otwarły się nagle przed młodą społecznością chrześcijańską, żądając nie tyle spekulatywnej odpowiedzi, ile zajęcia pewnej pozycji, tak obranej, żeby można było zachować ją i na przyszłość.

Cały szereg wybitnych papieży: Sylwester, Juliusz, Damazy, Innocenty, Celestyn, Leon i inny szereg najznamienitszych Ojców: Atanazy, Epifaniusz, Bazyli, obaj Grzegorz, obaj Cyryle, Chryzostom – na Wschodzie, Ambroży, Hilariusz, Euzebiusz z Vercelli, Hieronim, Augustyn, Chryzolog – na Zachodzie, sprostał ogromnemu zadaniu. Mimo wrogiego często nastawienia imperatorów, mimo wysiłków potężnych kacerzy przez wiek czwarty i piąty, we wszystkich niemal kierunkach rozwinął się Kościół po prostu wspaniale. Nauka pogłębiła się i oczyściła, organizacja zrobiła duże postępy, życie obrzędowe wzrosło; liczbą wyznawców, rozległością wpływów, nawet wiedzą i sztuką mogło chrześcijaństwo bez sromu przeciwstawić się staremu światu.

Nic więc dziwnego, że kiedy w r. 434, na małej wysepce Lerinum, u stóp późniejszej Marsylii, świątobliwy mnich, Wincenty, po burzliwym żołnierskim życiu, wnikał myślą i sercem w życie Kościoła, który całą duszą ukochał, obok pierwiastku niezłomnej stałości, stwierdzał w nim wieloraki postęp, nie tylko faktyczny, ale ze wszech miar pożądany i nieodzowny. Bez tego postępu nie da się pomyśleć żaden organizm żywy, a tym bardziej taki, w którym tętni życie nieśmiertelne. Dodawał jednak zaraz głęboko

teologiczną uwagę, że ten postęp wtedy tylko w chrześcijaństwie będzie zdrowy i owocny, kiedy, pomimo rozległości zasięgu, dokonywać się będzie *in eodem dogmate, eodem sensu, eademque sententia* (2).

Śliczna zasada, na którą powoła się po piętnastu wiekach Sobór Watykański (3), ale jak ją wykonać? Przecież ginęła właśnie w tym czasie jednolitość kultury grecko-rzymskiej; z hord barbarzyńskich, prących od Uralu i Kaspijskiego morza na zachód i na południe miały powoli wyrabiać się nowe narody i organizmy państwowe; sam Kościół rozszerzał się niepomierne, natrafiając w tym rozroście na coraz to nowe trudności, płynące przeważnie z odrębności środowisk. A do tego, wielkie światła epoki Ojców prawie zupełnie zagasły, niekiedy owszem mrok podchodził aż pod wyżyny Stolicy Apostolskiej.

Zaczynał się dla Kościoła niezmiernie trudny okres, a okres taki, który wołał po prostu o dalszą ewolucję, o wieloraką adaptację, tj. o rzeczy, które *in eodem sensu eademque sententia* mogły wydawać się w tej chwili niemal niemożliwością.

Bo czyż istniał, choćby w najgrubszym zarysie, jakikolwiek plan tej koniecznej ewolucji? Czy były na widoku jakieś siły do jej wykonania? Czy można było w ogóle w tym chaosie stawania się wytknąć idei katolickiej jakieś określone drogi do wniknięcia w to współczesne życie, tak nowe, tak różne od dawnego, tak nieraz gwałtownie odporne?

A do tego waliły się z zewnątrz nowe burze. Poszarpany poprzednimi herezjami Wschód, za sprawą Focjusza i Cerulariusza odrywał się od jedności rzymskiej zupełnie; najpierw arabski zalew od południa, potem turecki od wschodu, zaczynały grozić południowej Europie straszliwą niewolą; krecia robota tajnych sekt wątpiła od wewnątrz siłę i czystość wiary.



Nieoczekiwanie pojawiło się kilka jasnych punktów, które zmieniły się niebawem dla dużej części Europy w potężne ośrodki światła. Pierwszym z nich było nawrócone do Chrystusa Frankońskie państwo, które przez Chlodwiga i Merowingów utorowało drogę do wielu zwycięstw Krzyża, zwłaszcza do późniejszych wielkich czynów Pepina i Karola Wielkiego. Drugim była Irlandia św. Patryka, która, oparta niebawem i o szkockie pobrzeża, przez tak zwanych iroszkockich zakonników zaczęła promieniować wiarą na całą prawie środkową Europę. Trzecim było coś, czego doniosłość dla rozwoju chrześcijaństwa nie da się nigdy dość żywymi barwami wyrazić. Oto pod tchnieniem Bożym z odludnego, do niedawna pogańskim zabobonom służącego, Monte Cassino, zaczęły wychodzić na świat całe gromady cichych zakonników jak roje pszczół z macierzystego ula. Mnożąc się z szybkością przewyższającą wszystkie ludzkie rachuby, szli dalej i dalej, zakładając dziesiątki, potem setki i setki klasztorów, które prawdziwie były dla całych okolic solą ziemi i światłością świata. Z tych klasztorów promieniowała i materialna i przede wszystkim duchowa kultura; nawracająca się lub świeżo nawrócona ludność miała w nich i nauczycieli i mistrzów oraz wzory chrześcijańskiego życia i oparcie w przeróżnych trudnościach. Z tego zakonu wychodzili gromadnie święci biskupi a nieraz i papieże, potężni słowem i czynem apostołowie-misjonarze, wybitni uczeni, wielcy reformatorowie Kościoła w chwilach upadku. Do nikogo chyba tak, jak do św. Benedykta, nie można odnieść słów, jakimi Mędrzec wysławia Abrahama, *magnus pater multitudinis gentium*, on bowiem przez synów i córki swoje wprowadził Chrystusa w kraje i w głębię niezliczonych dusz, budując w nich same podstawy kultury chrześcijańskiej. Benedyktyni przygotowali grunt i utorowali drogę następcom swoim na niwie Bożej, Cystersom, Franciszkanom, Dominikanom i wielu innym.



Kiedy w ten sposób, po kilku wiekach mrocznych i trudnych otwierał się przed Kościołem prześliczny rozkwit 13 wieku, nowe formy życia chrześcijańskiego, odmienne od starożytnych, tak były gotowe, jak był gotowy styl gotyckich świątyń, wchodzących w miejsce romańskich kościołów, jak zaczynała rysować się w umysłach ta jednolita budowa przyrodzonej i nadprzyrodzonej prawdy, która we wspaniałych Summach teologicznych i filozoficznych miała znaleźć swój wyraz.



Ale obok tych głównych zrębów chrześcijaństwa, pojawiły się były tysiące kościelnych i niekościelnych obrzędów, zwyczajów, praktyk, symbolicznych obchodów, instytucyj, którymi tak nappełnił się Kościół, jak drzewo na wiosnę pokrywa się zielonymi liśćmi. Co zaś w tym wszystkim doprawdy zdumiewa, to to, że mimo całej odmiany, jaką w życie wyznawców Chrystusa wprowadził ten przełomowy okres siedmiu wieków, wszystko poszło naprzód *in eodem sensu eademque sententia*. Nie mówiąc już o ścisłym dogmacie, można śmiało powiedzieć, że św. Augustyn czy Chryzostom, przeniesiony w czasy świętych Tomasza i Bonawentury, osądziłby, że choć dużo rzeczy przedstawia się inaczej, nic nie ma istotnie innego w tym, co składa się na właściwe chrześcijańskie życie. Powiedziałaby zapewne, że, kiedy drzewko zamienia się w drzewo, choć z jednego pnia się rozwija, nie może nie okrywać się nowymi gałązkami i liśćmi.

I znowu nadeszły czasy cięższego jeszcze przełomu. Po lokalnych burzach schyłku 14 i całego 15 wieku, wśród rozkładowych tendencji religijnego nowatorstwa, zaczynały jawić się na duchowym horyzoncie świata, nowe czasy. Zdawało się wielu umysłom, że bardzo wiele rzeczy musi się zmienić, bądź w Kościele katolickim i jego religii, bądź w całym ludzkim życiu, tak myśli, jak czynu. Te wrażenia i zamysły znajdowały podatny grunt w niezaprzeczonej fakcie, że z końcem 15 i początkiem 16 wieku na darmo wołano o bardzo pożądaną reformę życia hierarchii, a nawet najwyższych zwierzchników Kościoła.

Zaczęło się od rewolucji religijnej. Na miejsce żywej powagi, decydującej w sprawach wiary, usiłowano postawić świętą lecz martwą księgę; osobistą, w moralnej dziedzinie, współpracę z łaską Bożą, próbowano zastąpić niezwyciężoną tej łaski siłą.



Rozkład był nieunikniony: reformacja znalazła się na równi pochyłej, wiodącej w niziny zupełnego naturalizmu. Różne formy niedowiarstwa 18 wieku stoczyły się w tę przepaść. Gdy wśród wstrząsów rewolucji i szczęku broni Napoleońskich wojen, świtał wiek 19, dla dużej części inteligentnej Europy chrystianizm był już przeszłością tylko, bezpowrotnie minioną.

Że przeciw tej niewierze rozpoczęła się w epoce romantyzmu i następnej, wspaniała i coraz silniejsza reakcja, to powszechnie wiadomo. Około czasu Soboru Watykańskiego i bardziej jeszcze za pontyfikatu Leona XIII liczono na setki konwertytów z zupełnej niewiary i z wszystkich wyznań, nierzadko wśród samego kwiatu inteligencji starego i nowego świata.



Wśród tych niezaprzeczonych zwycięstw można było jednak stawiać sobie pytanie, czy przed tymi umysłami, urobionymi na modłę tak niezmiernie różną od dawnej, będzie mógł stanąć stary katolicki Kościół nie tylko ze swoim dogmatem jako takim, ale z całą tą różnorodnością ubocznych wierzeń, nabożeństw, zwyczajów, jakimi przystroiły go minione wieki. Za swoich jeszcze czasów mógł św. Ignacy Loyola w specjalnych regułach *sentiendi cum ecclesia* zalecać odprawiającym ćwiczenia duchowne, by pochwalali "śpiewy pobożne, psalmy, pacierze kanoniczne, modlitwy do świętych, czczenie relikwii, odpusty, jubileusze, pielgrzymki, palenie świec po kościołach, uczynki pokutne i posty

itp." (4), ale czy na schyłku 19 i w 20 wieku trafią te rzeczy do umysłów, które, jak mówił Dostojewski, "nie jak dzieci, ale przez ogniowe próby wszystkich wątpliwności zdołały przenieść lub odzyskać na powrót swoje hosanna"? (5) Przecież przed tymi umysłami roztacza się już cały ogrom współczesnej wiedzy i tego technicznego postępu, który z dnia na dzień przybiera tempo coraz szaleńsze. Przecież przesunęły się już przed nimi wszystkie możliwe negacje i szyderstwa, wszystkie kuszące miraży nowożytnej myśli, od modernizmu do egzystencjalizmu włącznie i wszystkie zarzuty usiłujące roztoczyć każdy szczegół chrześcijańskich i odczuć i wierzeń! Jakże więc od tych ludzi żądać, by przyjęli w czambuł wszystko, nie tylko dogmat, ale przeróżne ozdoby, dodane mu przez pobożność maluczkich?

Rzecz doprawdy zdumiewająca, ale próżne były obawy. Ile razy dokonało się w sercu prawdziwe nawrócenie, jakby inny sposób patrzenia na rzeczy i inne odczucia pojawiały się w duszy. W całym konkretnym katolicyzmie zaczynało się czuć jak w rodzinnym domu; cały styl katolickiego życia nie tylko zaczynał się podobać, ale robił wrażenie jakiejś tajemniczej jedności, której każdy, pozornie nawet nieznaczny szczegół ma swoje znaczenie i taki właśnie jest, jakim być powinien.

Nie będziemy na razie odwoływać się w tej sprawie do licznych i znanych zresztą, świadectw samych konwertytów. Postawimy sobie natomiast szersze pytanie: Co to jest, co rzeczywistości katolickiej, tak ogromnej, jaką jest i tak bogatej, nadaje ten charakter jedności, który w niej tak wyraźnie panuje? Co to jest za siła, pod której działaniem owa jedność kształtowała się przez wieki, wśród tak niezmiernie różnych okoliczności, pod ręką ludzi uzdolnieniem, temperamentem, skłonnościami, tak bardzo do siebie niepodobnych? Co to jest, co wbrew niezliczonym trudnościom, potężny prąd ewolucji wprowadzało zawsze w jedno i to samo koryto i umiało go utrzymać w wytkniętych granicach?

Wszakże, jak powiedzieliśmy wyżej, gotowego planu tego rozwojowego ruchu, w ludzkich przynajmniej głowach, absolutnie nie było. Dowodem na to może być fakt, że najważniejszy w tej sprawie czynnik, tj. nieomyślność Kierownika całego kościelnego życia, nie z samego początku, ale dopiero po osiemnastu wiekach ciągłego rozwoju, doczekał się dogmatycznej definicji. Kiedy usiłujemy zdać sobie sprawę, dlaczego wtedy a nie w innym czasie pojawiały się na widowni kościelnego życia rozmaite określenia, prawa, przepisy, nowe formy organizacyjne i nowe kierunki pobożności, nie znajdujemy prawie nigdy wewnętrznych, spekulatywnych racji.

Wszystko dzieje się raczej przygodnie, wywołane już to opozycją błędnowierców, już to inną potrzebą chwili, już wreszcie jakimś niewytłumaczonym pociągiem i upodobaniem, czy to całego Kościoła, czy hierarchów. Dzięki temu, jak powszechnie wiadomo, ogromnej potrzeba było pracy, żeby w niesłychanym gąszczu, wydawanych przez wieki ustaw kościelnych, wyróżnić to, co może mieć jeszcze moc obowiązującą i zebrać te rzeczy w jeden kodeks kanonicznego prawa.

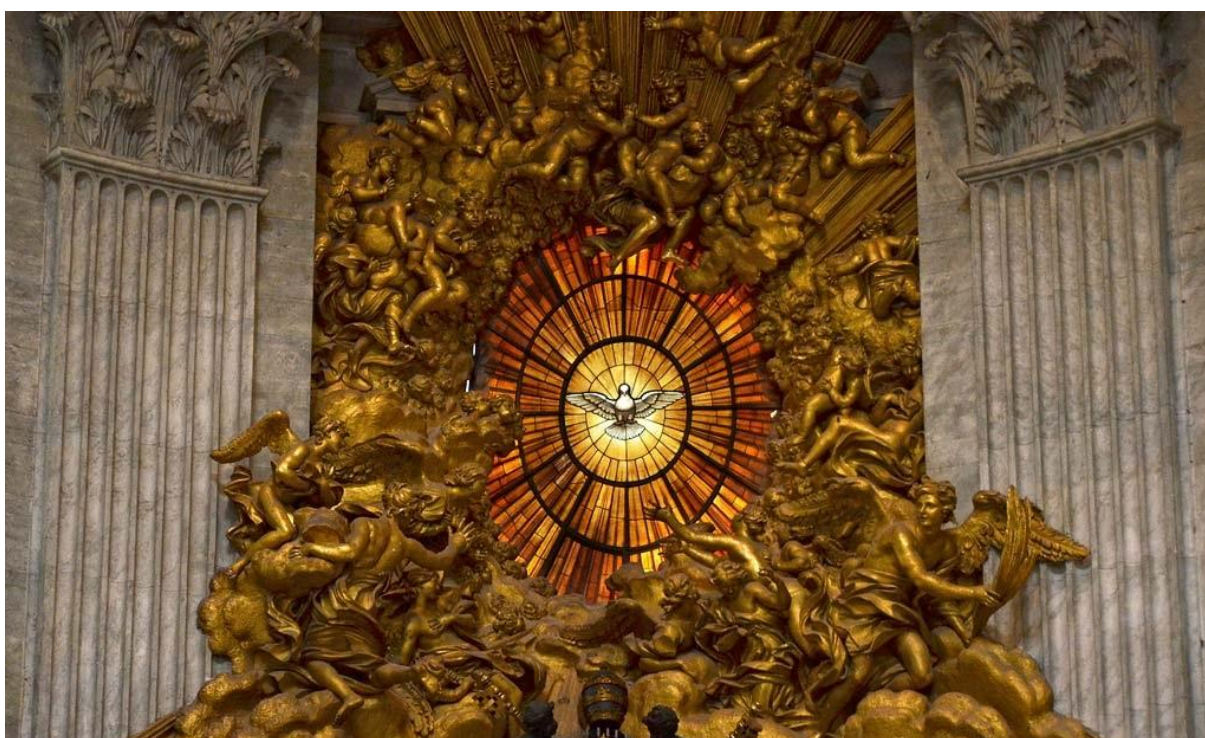
Powraca więc z nową siłą, zawsze to samo pytanie, czemu przypisać, że mogła zachować się w całej pełni stara zasada Wincentego z Lerinum: "Niech wszystko w Kościele rozszerza się i rośnie, *sed in eodem sensu eademque sententia*"?

W czysto zewnętrznych przymiotach i siłach Kościoła odpowiedzi na to pytanie znaleźć nie podobna. Taka jedność, jaką przez dziewiętnaście wieków zachował katolicyzm, jest czymś dla sił czysto ludzkich bezwzględnie nieosiągalnym. Wchodzi tu w grę i wchodzić koniecznie musi ta tajemnicza rzeczywistość, która główną treść i istotę Kościoła stanowi. Tę rzeczywistość zaś na wielu miejscach określa i objaśnia Apostoł, jako *unum corpus et unus spiritus*, jedno ciało i jeden duch. Ten dogmat głębokiej, bo mistycznej jedności kościelnego organizmu, sam jeden zdolny jest uzasadnić i wytłumaczyć zdumiewającą jedność jego linii rozwojowej, tak co do nauki, jak co do ustroju i wszelkich objawów zbiorowego życia.



Przez charakter sakramentalne i przez łaskę, a osobliwie przez Eucharystię, tworzą wierni jedno ciało, i to ciało nie inne, tylko Chrystusowe.

"Wy jesteście ciałem Chrystusowym i członkami z członka". Będąc zaś tym żywym ciałem, nie mogą nie mieć i Chrystusowego ducha. A duchem tym, który i Chrystusa napędza i ciało Jego ożywia, nie jest nic innego tylko trzecia osoba Trójcy, Duch Przenajświętszy. O tym przedziwnym pierwiastku ożywczym mówi św. Paweł: "Wszyscy my w jednym Duchu w jedno ciało jesteśmy ochrzczeni i jednym Duchem napojeni". Ten Duch, którego za Leonem XIII Pius XII nazwał świeżo "duszą" kościelnego organizmu tak jest nieodzowny i dla całego ciała i dla każdego członka z osobna, że Apostoł nie waha się kategorycznie stwierdzić: "Kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego". Przez tego Ducha i tylko przez tego Ducha stajemy się i jesteśmy Chrystusowi.



Pamiętać jednak trzeba, że ten Duch nie jest w nas bynajmniej pierwiastkiem statycznym. On nami rządzi i nas porusza. "Którzykolwiek Duchem Bożym są rządzeni – *Quicumque spiritu Dei aguntur* – ci są synami Bożymi", powiada Apostoł. Ten Duch uczy nas modlitwy i z nami się modli, On w nas i przez nas świadczy, On daje rozumienia i odczucia, On przez nas przemawia. Właściwością zaś tego Ducha jest, jak mówi Mędrzec, że On, choć bardzo "rozmaity" jest jeden "i choć w sobie trwa (nieodmiennie), wszystko odnawia". Odnawia zaś wszystko na modłę Chrystusową, bo On na to jest nam dany, żeby "Chrystusa uwielbił" tj. ukształtował Go w każdej duszy z osobna i w całym Kościele.

Duch Święty więc kieruje całą ewolucją kościelnego życia. On nadaje temu życiu bogactwo i tę przedziwną różnorodność w jedności, dzięki której, bez żadnego zgoła szablonu, wszystko nosi na sobie cechę *unius sensus eiusdemque sententiae*.

Jak się zaś w praktyce dokonywa to kierownictwo, na to rzuca pewne światło Apostoł, opisując wewnętrzną naukę Ducha Świętego w sprawie modlitwy. Wspomina tam o jakichś *gemitus inenarrabiles* czyli o tajemniczych szeptach czy niewymownych wzdychaniach, które Duch Święty dołącza do naszych modłów. Coś podobnego, w zależności zawsze od nauczycielskiego urzędu, dzieje się i w myślach dzieci Bożych, zwłaszcza tych, które skierowane są do czynu. Nie tylko na mistycznych wyżynach ale w zwykłym, prawdziwie chrześcijańskim życiu; tą swoją przedziwną, cichą mową poucza Duch Święty, jaka myśl i jakie uczucie, jaki gest i jakie słowo, jaka decyzja i jaki postępek, odpowiadają godności członka Chrystusowego ciała. Im wyższe są te członki i im szerszy zasięg ich działania, tym donośniej odzywa się ta mowa, ale daje się słyszeć w każdym sercu pod tym jednym warunkiem, o jakim ślicznie mówi modlitwa kościelna: *ut non noster sensus in nobis, sed iugiter eius praeveniat effectus*. Nie trzeba, jak Apostoł mówi, "być mądrymi sami w sobie", trzeba pragnąć pouczenia z góry, a wtedy ono niezawodnie przyjdzie i bez żadnych słów, dowie się dusza przez Ducha Chrystusowego, co naprawdę w danym wypadku myśli i odczuciom Chrystusowym odpowiada.

Tym tylko się tłumaczy cała przedziwna jedność Kościoła, że wszyscy w nim są, jak mówił Zbawiciel, albo przynajmniej być mogą, *docibiles Dei*, tj. ludźmi pouczanymi wewnątrz przez Boga. Tym się tłumaczy i to, czego codzienne doświadczenie naucza, że nieraz najprostszy ludzie, byle dobrej woli i czystego serca, tak jasno widzą, co jest, a co nie jest Chrystusowe.

Kto natomiast sobie tylko ufa i wewnętrznej mowy Ducha nie pragnie, ten, jeśli chodzi o drobniejsze rzeczy, mniej lub więcej krzywi swoją drogę; jeśli o rzeczy ważne, sam siebie wyklucza, bo "którzy nie mają Ducha Chrystusowego, ci nie są Jego". I tak Kościół się oczyszcza od pierwiastków jedności przeciwnych. Gospodarz winnicy odcina latorośle nie przynoszące tego owocu, o jaki On tak gorąco prosił "aby wszyscy byli jedno".

Kościół więc dlatego jest jeden, że, jako żywe ciało Chrystusowe, rządzony jest przez Chrystusowego Ducha, który każdego z wiernych kształci wewnątrz na Chrystusową modłę, że zaś tak istotnie jest, o tym można przekonać się namacalnie badając psychologię ludzi powracających do Kościoła z niewiary lub innych wyznań.



Wiadomo, że tym, co stoją z zewnątrz i nie umieją na Kościół Chrystusowy Chrystusowymi oczyma spoglądać, wiele rzeczy w wierzeniach i pobożności katolickiej nie podoba się i nie dogadza. Nie rozumieją znaczenia tych rzeczy i ich związku z całością. Otóż z tą samą chwilą, kiedy Duch Chrystusowy naprawdę w nich zamieszka, zaczynają sądzić zgoła inaczej. Wszystko wydaje im się jednolite i zwarte i Ducha Chrystusowego pełne.

Na dowód tego faktu nie będziemy tu przytaczać znanych oświadczeń takiego Newmana lub Bensona. Mogą na tę rzecz rzucić bardzo pożądane

światło wyznania innych, mniej znanych konwertytów, którzy wróciwszy do Kościoła, ze zdumieniem i niepojętą radością powtarzają niejako słowa Apostoła, że w tym wielkim przybytku Bożym "wszystko i we wszystkich – Chrystus".

Tak na przykład Teodor de la Rive, przeszedłszy z zimnego kalwinizmu do Kościoła, pojmuje nagle z prawdziwym zachwytem "jak wszystkie wierzenia i nabożeństwa prawdziwie katolickie wiążą się i wzajemnie tłumaczą... Rzeczywista obecność Zbawiciela na ołtarzach, spowiedź, odpusty, niepokalane poczęcie Maryi, Jej kult i cześć oddawana świętym, nabożeństwo do dusz zmarłych, kult Serca Jezusowego itd., to są tylko rozmaite sposoby wyznawania Chrystusowego Bóstwa i oddawania temu Bóstwu czci należnej. Nie trzeba się mylić: jest to zawsze ten sam Jezus Chrystus, którego osobę, potęgę i miłość każdy z tych dogmatów nam wskazuje i do którego każde z tych nabożeństw kieruje nas powrotnie. Gdy stałem się katolikiem, doznałem takiego uczucia, jak ktoś, który z częstego czytania znał dobrze żywot jakiegoś człowieka, a wreszcie zetknął się z nim osobiście i wszedł z nim w bezpośredni kontakt. W Chrystusie żyjącym w Kościele rozpoznałem Chrystusa ewangelicznego, ale pojąłem, że, jeśli ewangelia jest opisem Jego życia, Kościół jest tym życiem i to życie nam podaje. Spostrzegłem więc, że od uczuciowego tylko przywiązania podniosłem się w Kościele do wyższego i głębszego z Chrystusem związku, żądającego przelania się w czyn" (6).

Całkiem podobnie wyraża się inna wielka dusza, której wewnętrzne koleje nakreślił znany katolicki pisarz. "Cóż prawdziwszego, coż piękniejszego nad dogmat? Chrześcijaństwo dla mnie to tylko zjednoczenie duszy z Bogiem przez Jezusa Chrystusa. W tym zawiera się wszystko. Z tego szczytu będę schodziła do wszystkiego, co jest w Kościele. Obrałam Chrystusa za Mistrza i dnia pewnego na modlitwie przyjął Go jako Słowo Wcielone, Oblubieńca dusz, żyjącego w ich głębi. Przez to życie Jego we mnie poznałam Trójcę Świętą, poznałam piękność Kościoła, poznałam Dziewicę Niepokalaną i wszystkich świętych. Nie myśląc o tym wcale, poczułam się dnia jednego i dzieckiem św. Józefa, roztaczającego nad duszą moją słodką opiekę. I tak przesuwają się powoli przez duszę moją wszystkie rozumienia objawione Kościołowi, w tym prawie porządku, w jakim dane zostały światu" (7).

Wszystko więc przez Chrystusa i w Chrystusie, dlatego ze wszystkiego, co prawdziwie katolickie, tak piękna jedność wyrasta.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok LXVII, T. 229, styczeń-czerwiec 1950. Warszawa. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 227-238. (a)

(Ilustracje od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) F. Brunetière, *Discours de combat*, t. II. 1902, str. 274 nn.

(2) Kirch, *Enchiridion fontium historiae ecclesiasticae antiquae*, nr 819.

(3) Denzinger-Bannwart, *Enchiridion symbolorum*, nr 1800.

(4) *Ćwiczenia duchowne*. Zakończenie.

(5) Dostojewski mówi to o samym sobie w zapiskach osobistych, pod adresem autorów, krytykujących poglądy wyrażone w *Braciach Karamazow*.

(6) *De Genève à Rome*. 1895, str. 190 i nn.

(7) Abbé F. Klein, *Une expérience religieuse. Madeleine Sémer, convertie et mystique*. 1923, p. 256.

(a) Por. 1) Ks. Jan Rostworowski SI, a) [Dwie filozofie](#). b) [Świętego Roberta Bellarmina historyczne znaczenie i naukowe dzieło](#).

2) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny](#). b) [Idąc nauczajcie](#). c) [Wiara i "doświadczenie religijne"](#). d) [Suarez. 1548 – 1617](#). e) [Tu es Petrus](#). f) ["Poza Kościołem nie ma zbawienia"](#).

3) Akta i dekryty świętego powszechnego Soboru Watykańskiego (1870), [Pierwszy projekt Konstytucji dogmatycznej o Kościele Chrystusowym przedłożony Ojcom do rozpatrzenia \(Primum Schema Constitutionis dogmaticae de Ecclesia Christi Patrum examini propositum\)](#).

4) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka](#). a) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii](#). c) [O własnościach religii](#).

5) Papiież Pius XII, a) [Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa \(Litterae encyclicae "Mystici Corporis Christi"\)](#). b) [Encyklika "Sacra Virginitas" o Świętym Dziewictwie \(Litterae encyclicae "Sacra virginitas" de sacra virginitate\)](#).

6) Ks. Włodzimierz Piątkiewicz SI, [Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne. Studium dogmatyczne](#).

7) a) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza](#). b) [Mały katechizm o Syllabusie](#).

8) Ks. Michał Ignacy Wichert, [Nauki katechizmowe o Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach](#).

9) Ks. J. B. Delert, [Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgika](#).

- 10) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształczanych.](#)
 - 11) Ks. Ludwik Kösters SI, [Kościół wiary naszej.](#)
 - 12) Ks. Jan Domaszewicz, [O Kościele. Nieomyślność. Papież. Poza Kościołem nie ma zbawienia. Nieprzyjaciele Kościoła. \(De Ecclesia Christi\).](#)
 - 13) Ks. Franciszek Perriot, [Poza Kościołem nie ma zbawienia.](#)
 - 14) Ks. Piotr Skarga SI, a) [O świętej monarchii Kościoła Bożego i o pasterzach i owcach. Kazanie na wtórą Niedzielę po Wielkiejnocy. \(De Sancta Ecclesiae Dei Monarchia et de Pastoribus et Ovibus. Concio pro Dominica secunda post Pascha\).](#) b) [O kłakolu heretyckim i diabelskiej wolności religijnej \(De haeretica zizania et diabolica libertate religiosa\).](#) c) [O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego.](#)
 - 15) Sac. Albertus Nègre, Sacrae Theologiae Doctor, [Cursus Theologiae Dogmaticae. De Romani Pontificis infallibili magisterio.](#)
 - 16) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.](#)
 - 17) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)
 - 18) Ks. Maciej Józef Scheeben, [Tajemnice chrześcijaństwa. Tajemnica Kościoła i jego sakramentów.](#)
 - 19) Ks. Alojzy Bukowski SI, [Dogmatyczne podstawy chrześcijańskiej solidarności. \(Principia dogmatica christianae communionis sive solidaritatis, quae vocatur\).](#)
 - 20) Św. Cyprian Biskup Kartaginy, [O jedności Kościoła katolickiego \(De Catholicae Ecclesiae unitate\).](#)
 - 21) Św. Wincenty z Lerynu, [Pamiętnik \(Commonitorium\). Rozprawa Pielgrzyma o starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy \(Commonitorium adversus haereses. Tractatus Peregrini pro catholicae fidei antiquitate et universitate adversus profanas omnium haereticorum novitates\).](#)
 - 22) F. J. Holzwarth, [Historia powszechna. Benedykt z Nursji i jego reguła zakonna.](#)
 - 23) O. Maurycy Meschler SI, a) [Trzy podstawy życia duchowego.](#) b) [Dar Zielonych Świąt. Rozmyślenia o Duchu Świętym.](#)
 - 24) Ks. Dr E. Huszar. Ks. W. Danek, [Katechizm dla konwertytów.](#)
 - 25) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego.](#)
- (Przyp. od red. *Ultra montes*).

PRZEGLĄD POWSZECHNY

„BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM
BÓG JEGO”. Ps. 134.

Rok LXVII

Tom 229

STYCZEŃ — CZERWIEC

1950

WARSZAWA
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW

([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXXI, Kraków 2021